

Rubinsztajn. Błazen getta warszawskiego

Pewnego razu uczęszczająca do przedszkola na Muranowie dziewczynka, wskazując na wryte w kostce brukowej niegdysiejsze granice największego getta Europy, zapytała swojego ojca: „Co to mur getta?”. Strapiony mężczyzna, nie wiedząc, jak wybrnąć z opowieści o Zagładzie, przełknął głośno ślinę i odpowiedział: „Murgetta była księżniczką. W tym miejscu było jej królestwo.” Podążając za tropem tej fantazji, gdzie Adam Czerniaków byłby doradcą króla, a Marek Edelman rycerzem, Rubinsztajn zostałby nadwornym błaznem.

O życiu Rubinsztajna przed wojną nie zachowały się żadne informacje. Wiadomo, że pochodził z Łodzi i to prawdopodobnie stamtąd trafił do getta warszawskiego z początkiem niemieckiej okupacji. Podobno miał na imię Abraham, lecz nikogo nie zdawała się interesować jego formalna tożsamość. Jedni wołali na niego Mojszele, inni Icik, a większość mieszkańców nie używała żadnego imienia – był po prostu Rubinsztajnem. Niektórzy, jak na przykład Emmanuel Ringelblum tytułowali go specjalnym epitetem; niemal tak, jak nawykliśmy tytułować historycznych władców – „obłąkany Rubinsztajn”.

Bezmiennosc Rubinsztajna nie przeszkodziła mu w staniu się prawdziwą diwą warszawskiego getta. Pisali o nim kronikarze getta – **Władysław Szpilman**, **Jonas Turkow** czy **Jehuda Feld** – jak i współpracownicy grupy **Oneg Szabat**, **Rachela Auerbach** i **Hersz Wesser**. **Ichhak Berensztein** poświęcił mu cały esej zatytułowany „Uliczny filozof”. Poeta i dyrektor artystyczny gettowych teatrów, Jerzy Jurandot zadedykował Rubinsztajnowi piosenkę, która ukazała się drukiem w „Gazecie Żydowskiej” z dnia 20 maja 1941 roku: *Nie prezes Czerniaków, pułkownik Szeryński, / Nie radca Kupczykier, redaktor Czerwiński, / Najpopularniejsza osoba w dzielnicy / To Rubinsztajn, wariat – obdartus z ulicy*. I to właśnie ona – żydowska ulica – była największą fanką twórczości Rubinsztajna.

Powiedzenia Rubinsztajna znali i cytowali nie tylko przedstawiciele świata kulturalnego getta,

lecz przede wszystkim jego zwyczajni mieszkańcy. Chwytlive slogany, takie jak „**Wszyscy równi (Ale glajch)**”, „**Nie oddawaj bony**” czy „**Chłopcze, wytrzymaj jeszcze**” wryły się głęboko w świadomość ludzi mierzących się z dramatycznymi warunkami życia, zajmując stałe miejsce w nowomowie tzw. żydowskiej dzielnicy zamkniętej. **Stanisław Różycki** relacjonował sytuację, gdy dociekał okoliczności śmierci młodej dziewczyny znalezionej na ulicy, na co przepytwana kobieta odpowiedziała: *Co Pan się pytasz, co, nie wiesz Pan, no wiadomo (uśmiechnęła się smutno), dziś „ałe glach”, no, na tę samą chorobę.*

Rubinsztajn w getcie



Pamięć o błaznie Rubinsztajnie przetrwała nie tylko na podstawie relacji z czasów niemieckiej okupacji, lecz również w dziełach powstałych wiele lat po wojnie. Za przykład może posłużyć twórczość **Uriego Orleva**, uznanego izraelskiego autora książek dla dzieci i tłumacza, urodzonego w 1930 roku w Polsce jako Jerzy Henryk Orłowski. W swojej autobiograficznej powieści pt. „Wyspa na Ulicy Ptasiej” przytacza on rozmowę ze swoją matką na temat świętości ludzkiego życia oraz tragiczności każdej śmierci. Kilkuletni chłopiec, oglądający codziennie martwe ciała na ulicach getta, zapytał o „nawet szalonego Rubinsztajna?”, na co matka odpowiedziała: „Oczywiście, każda istota ludzka jest całym wszechświatem. Nawet szalony Rubinsztajn”. W swoich powojennych wspomnieniach jego postać wzmiankowali również

Stanisław Adler, Alexander Donat czy **Edward Reicher**.

Duch błazna warszawskiego getta żyje nie tylko w prozie i poezji, ale i dramacie. Jeszcze za życia Rubinsztajn doczekał się teatralnej adaptacji swoich mądrości: *Popularność Rubinsztajna rośnie*. Ostatnio w „Melody Palace” wystawiają rewię pt. „Ale glajch”. Słowa Emmanuela Ringelbluma potwierdza Hersz Wasser. Nie zachował się jej scenariusz, lecz z dużym prawdopodobieństwem był to kabaret – legenda głosi, że pojawił się na niej sam bohater i pod koniec wieczoru podziękował obsadzie oraz widowni. Nie był to jednak koniec dramaturgicznych recepcji tej postaci. W 2019 roku amerykański profesor **Henry Greenspan** napisał sztukę teatralną „**Death / Play, or the Mad Jester of the Warsaw Ghetto**”, zawierającą m. in. imaginacyjną scenę powojennej rozmowy z **Abrahamem Gancwajchem**, który pod względem stosowania technik przetrwania stanowił istne przeciwieństwo Rubinsztajna.

W ostatnich latach ten bezimienny żebrak doczekał się niespotykanego dotąd uznania. Rubinsztajn został symbolicznym przewodnikiem po przejawach twórczości komediowej w getcie i obozach zagłady w fabularyzowanym filmie dokumentalnym „**Kabaret śmierci**” (2014) w reżyserii **Andrzeja Celińskiego**, współtwórcy nominowanej do Oscara produkcji „Dzieci z Leningradzkiego”. Pojawił się również w filmie „**To trzeba zobaczyć**” (2021, reż. **Avi Merkado-Ettedgui, Yaron Niski**) oraz „**A Film Unfinished**” (2010, reż. **Yael Hersonski**)... we własnej osobie. Bowiem gdy w maju 1942 roku niemiecka ekipa filmowa przyjechała do getta warszawskiego celem nakręcenia materiałów do propagandowego filmu „**Das Ghetto**”, Rubinsztajn pojawił się przed kamerą. Krótka scena przedstawia go tańczącego na ulicy ku radości obserwujących, głównie dzieci.

"Gazeta Żydowska" nr 85 z 2 maja 1941

„Ingl halt doch“ — „Ale glajch“

Już na łamach „G. 2.“ opisano w swoim czasie tego na wpół zwariowanego Rubinstejna — mówię na wpół z całą świadomością, gdyż sam potwierdza to mniemanie — mówi, ja wcale nie jestem wariatem, wy prędzej przy mnie zwariujecie... Jego powiedzonka „chłopcze trzymaj się“ — „Ale glajch“ — lub „oddaj bon“ — gdy widzi karawan, są tak popularne, że gdzie się obracasz, słychać te dewizy dnia, hasła dnia. Już samego rana czy to w dzień pogodny lub pochmurny widać go biegnącego po jezdni, za tramwajami, dorożkami, karawanami i krzyżącego w stronę leżących w środku trupów... Oddaj bon. Do każdego tramwaju Rubinstejn wakakuje i wyskakuje — wszyscy konduktorzy dobrze go znają, zna go cała dzielnica żydowska. Nikt się z powodu jego powiedzonek nie obraca — najbardziej sarkastycznie skierowanych do poszczególnych przechodniów... Śmieją się wszyscy razem z nim, i na dodatek otrzymuje kilka groszy... Na co „on“ od razu odpowiada nowym słówkami — „nie chcę tego świata, nie chcę tamtego świata — chcę tylko dużo pieniędzy“, co w żydowskim języku brzmi — „Chwil nysz di Welt, chwil nysz jene Welt, chwil nor a sach... Gelt“. Oto takie powiedzonka stwarza ten wesoły i przytomny wariat... A Żydzi w dzielnicy żydowskiej powtarzają za nim słowo w słowo wszystkie jego powiedzonka — w domach, kawiarniach, w tramwaju, na cmentarzu, w Gminie, na posiedzeniach komitetów domowych, ŻTOS. Podobno też na zebraniu Gminy Żyd. w której bierze udział sam Prezes powtarzają powiedzonka Rubinstejna: „Ingl halt doch“ — „Ale glajch“ — „Geb up dy bone“ i jeszcze podobne...

M. Szwarcman.

Ale glajch – Wszyscy równi

Znakiem rozpoznawczym Rubinstejna było jego najślawniejsze powiedzenie „Ale glajch” (jidysz: „Wszyscy równi”). Liczne relacje z warszawskiego getta wspominają go włączającego się po ulicach takich jak Leszno i Smocza oraz wykrzykującego to hasło w stronę przechodniów. Nie trzeba było czekać długo, aż to stwierdzenie zawładnęło dzielnicą zamkniętą, penetrując liczne przejawy działalności kulturalnej jej mieszkańców: prasę, prozę, poezję, teatr oraz przede wszystkim satyrę.

Slogan Rubinstejna można rozumieć dwojako: po pierwsze, jako cyniczna uwaga do ogromnego rozwarstwienia społecznego, które panowało w getcie warszawskim. Jego zamknięcie zamiast zrównać i zjednoczyć uwięzionych w nim ludzi, jedynie pogłębiło istniejące dotychczas nierówności – żydowska biedota doznała jeszcze większej nędzy, podczas gdy stan życia osób dobrze usytuowanych nie uległ drastycznej zmianie. Słowa Rubinstejna ironicznie wykorzystał nieznany z imienia autor w „Undzer Hofnung” z marca 1942 roku: *Jak widzicie, w getcie żydowskim daleko jeszcze nie zostało urzeczywistnione hasło „wszyscy równi”. Oto mamy na Lesznie 2 pięknie utrzymany parter, a na pierwszym piętrze ludzie zamarzają i umierają z zimna.* Niemalą rolę w utrzymaniu podziałów społecznych odegrał Judenrat, który głosił równe traktowanie wszystkich mieszkańców getta, podczas gdy powszechną praktyką było wypytywanie na swoje warunki bytowe drogą koneksji czy łapówek oferowanych jego urzędnikom.

Z drugiej jednak strony, „Ale glajch” można potraktować jako swoistą przepowiednię, zgodnie z którą wszyscy mieszkańcy getta, niezależnie od swojej pozycji, są równi wobec śmierci. Bowiem w optyce nazistowskiej polityki III Rzeszy wszystkich europejskich Żydów prędzej czy później spotkać miał jeden i ten sam los. W tym ujęciu powiedzenie Rubinsztajna zdaje się nawiązywać do średniowiecznego motywu danse macabre, tańca śmierci przedstawianego za pomocą korowodu kościotrupów. Zupełnie, jakby nieznany wymiar pozagrobowego życia miał stać się przestrzenią, w której dojdzie do wyczekiwanego złączenia mieszkańców warszawskiego getta.

Fotografia Rubinsztajna z 1941 r. (Ghetto Fighters' House)



Oddać bonę

Mianem bony określano kartki żywnościowej na chleb lub inne racje, które przysługiwały wszystkim mieszkańcom getta aż do śmierci. Aby je otrzymywać, trzeba było być zarejestrowanym w dzielnicy zamkniętej – według kilku relacji, Rubinsztajn nigdy nie podjął kroków w tym celu. Miał inne sposoby zapewniania sobie żywności; jak pisze Alexander Donat,

miał zwyczaj stawać przed najlepiej zaopatrzonymi delikatesami w getcie, krzycząc „Precz z Hitlerem! Precz z niemieckimi mordercami!”, aż przerażony właściciel sklepu wybiegał z naręczem jedzenia, gotów zrobić wszystko, by ukrócić ten zagrażający życiu szantaż. Nie wydaje się też, jakoby Rubinsztajn podzielał szczególny strach przed władzami okupacyjnymi – liczne świadectwa Ocalałych, w tym Władysława Szpilamana, wspominają go nabijającego się z niemieckich żołnierzy: *Jedną z jego specjalności było zbliżanie się do niemieckich wartowników i wyzywanie ich, wśród podrygów i grymasów, od „durni, bandytów i zgrai złodziei”. Niemcy bawili się wybornie i często rzucali Rubinsztajnowi jako zapłatę za jego obelgi papierosy i bilon, bo przecież wariata nie można było traktować poważnie.*

Uznawszy wszechobecną śmierć za warunek *sin qua non* życia w getcie, Rubinsztajn zrównał w swojej praktyce żywych i umarłych: współwięźniów getta postrzegał za żywe trupy, z kolei zalegające na ulicach ciała zmarłych za towarzyszy do rozmowy. *W umierającym mieście, gdzie na co drugim rogu jest zakład pogrzebowy – obrał on sobie śmierć i zmarłych za główny cel satyry. Mówi do zmarłych, a na myśli ma żyjących.* Kontrowersyjnym wspomnieniem z jego udziałem było również wskakiwanie do wózków wiozących ciała zmarłych na cmentarz z okrzykiem „Oddawaj bonę!”. Slogan Rubinsztajna przeistoczył się w przypisywaną mu popularną piosenkę uliczną „Di Bone”, która zachowała się w dwóch wersjach językowych: polskiej i żydowskiej.

Praktyki Rubinsztajna mogą być odczytywane jako kontynuacja tradycji badchanim (hebr. „komicy”) – profesjonalnych objazdowych figlarzy, zamawianych zazwyczaj na żydowskie wesela, gdzie bawili gości zagadkami i opowieściami czerpiącymi z tekstów źródłowych lub folkloru. Gdyby kategoria ta istniała 80 lat temu, Rubinsztajn bez wątpienia zasłużyłby na miano performera, zamiast „obłąkańca”, „wariata” czy „błazna”. Jedyna jednak umilana przez niego ceremonia była zaślubinami warszawskich Żydów ze śmiercią.

"Gazeta Żydowska" nr 113 z 19 listopada 1941 r.

Rubinsztajn dziękuje za ciepłe wspomnienia...

Nielada sensację wywołała wiadomość o śmierci Rubinsztajna. Lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, wywołując żal.

A na pogrzebie pojawiły się tłumy. Z dygnitarzami Dzielnicy na czele. Żegnano go z melancholią. Ciepłe słowa posypały się nad grobem. Kilka dni z rzędu nie przestano o tym mówić. Było to tematem dnia. Wszak Nielada niespodziankę zgotował Rubinsztajn — zmarł sobie. Osierociwszy ulicę.

Ale jeszcze większą niespodziankę zgotował nam onegdaj. Otóż zjawił się on sam, by we własnej osobie zaprzeczyć „pogłosce” o swej rzekomej śmierci. Odwiedził przez cały dzień różne instytucje i osobistości i dziękował osobiście za — udział w pogrzebie, za ciepłe wspomnienia i mowy pogrzebowe, za wyrazy współczucia i w ogóle za wszystko — jak mówił — czego doznał w tych dniach swego zgonu...

Można sobie wyobrazić zdziwienie na widok „umarłego” Rubinsztajna (kobiety mdlały ze strachu). Na wyraźne zdumienie wyjaśnił, że w istocie chorował, a czując, że „go wzywają” — posłał „zastępcę” o tym samym nazwisku... a podobnego do siebie. Sam zaś z wielką uwagą obserwował, kto i jak reaguje na jego zgon. Jest też wdzięczny za tyle wyrazów współczucia. I otóż zjawił się też w oddziale warszawskim „Gazety Żydowskiej”, by podziękować za ciepłe wspomnienie, przy czym przedstawił małą prośbę: „Nie będąc w możliwości osobiście podziękować (Rubinsztajn jest człowiekiem z taktem i zna formy światowe...) tym wszystkim, którzy w tak ciężkich (choć dość zabawnych dlań — dodaje z uśmiechem) dniach, okazali mu tyle serca, składa tę drogą” itd. itd.

Rubinsztajn umiera. [...] Odchodzi idea, symbol, który zdumiewał swoją prawdą i kłamstwem, że „wszyscy równi”. (Hersz Wasser)

Dokładne okoliczności śmierci Rubinsztajna nie są znane, choć o samym fakcie poinformowała „Gazeta Żydowska”. Wedle jednej z krążących po getcie wersji wydarzeń, w trakcie tzw. Wielkiej Akcji Likwidacyjnej dobrowolnie udał się na Umschlagplatz, skąd transportem został wysłany do obozu zagłady w Treblince. Zgodnie z inną relacją, zginął jeszcze przed latem 1942 r., prawdopodobnie zastrzelony przez niemieckiego żołnierza. Jedno wydaje się być jednak pewne: Rubinsztajn, podobnie jak blisko 400 tysięcy współwięźniów warszawskiego getta, wojny nie przeżył. Lecz po lekturze relacji na jego temat niemal samoistnie nasuwa się pytanie: czy przeżycie kiedykolwiek go interesowało? Wszystko, co wiadomo na jego temat, sugeruje odpowiedź przeczącą.

Sprzeciw wobec terroru niemieckiego okupanta, który za cel objął zaszczucie i zdehumanizowanie żydowskiej ludności Warszawy można było wyrażać na wiele sposobów — również czynnością tak pozornie prozaiczną, jednak o nieocenionej wartości, jak rozbawianie mieszkańców getta. Nie od dziś wiadomo, że humor jest narzędziem służącym do pokonania

traumy; pozwala nabrać dystansu wobec własnej, w tym przypadku niewyobrażalnie tragicznej sytuacji i spojrzeć na nią z innej, nawet absurdalnej perspektywy. Potwierdzają to zarówno udokumentowany przejawy działalności satyrycznej i kabaretowej więźniów getta, jak i bogaty korpus badań akademickich nad zjawiskiem humoru w kontekście Zagłady. Być może dziś, 80 lat od wydarzeń, które rozegrały się w gettach okupowanej Polski oraz niemieckich obozach zagłady, gdy coraz więcej głosów podnosi się w sprawie uznania oporu ludności cywilnej za równowarty rewoltom zbrojnym, Rubinsztajn ma szansę zostać dostrzeżony nie jako głupiec czy wariat, lecz pewnego rodzaju bohater.

Joanna Bakoń

Bibliografia:

- Auerbach, Rachela. „Dziennik” [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy* t. 7, opr. Katarzyna Person. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emmanuela Ringelbluma, 2012 (s. 179);
- Berensztein, Icchak. „Uliczny filozofii” [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy* t. 26, opr. Agnieszka Żółkiewska, Marek Tuszewicki. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emmanuela Ringelbluma, 2017 (s. 473–474);
- Feld, Jehuda. „Krzycz, Żydzie, krzycz!” [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy* t. 26, opr. Agnieszka Żółkiewska, Marek Tuszewicki. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emmanuela Ringelbluma, 2017 (s. 410–411);
- H. Cz. „Szamru Szabat!” [w] *Gazeta Żydowska* nr 40, 20 maja 1941 r., s. 1;
- Mawult, Jan [Stefan Gombiński] (1967). „Wszyscy równi”, pam. Nr 38. BŻIH 62;
- Ringelblum, Emmanuel. „Pisma Emanuela Ringelbluma” [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy* t. 29, opr. Joanna Nalewajko-Kulikow. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emmanuela Ringelbluma, 2018 (s. 216-300).
- Różycki, Stanisław. „Obrazki uliczne z getta” [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy* t. 5, opr. Katarzyna Person. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emmanuela Ringelbluma, 2011 (s. 20);
- Szpilman, Władysław. *Pianista*. Kraków: Znak, 2018 (s. 77);

- Turkow, Jonas. „Warszawa się bawi...” [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy* t. 26, opr. Agnieszka Żółkiewska, Marek Tuszewicki. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emmanuela Ringelbluma, 2017 (s. 21–22).
- „Undzer Hofnung”, nr 1 z 03.1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy* t. 20, opr. Marcin Urynowicz. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emmanuela Ringelbluma, 2015 (s. 170);
- Wasser, Hersz. „Dziennik Hersza Wessera” [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy* t. 14, red. Katarzyna Person, Tadeusz Epstein. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emmanuela Ringelbluma, 2014 (s. 41-45);

SŁOWO ŻYDOWSKIE

Artykuł ukazał się po raz pierwszy w „Słowie Żydowskim” (Wrzesień 2022), miesięczniku wydawanym przez TSKŻ Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce.

Autor: Joanna Bakoń

Data publikacji: 2023-04-03

Data wydruku: 2023-06-05 02:42

Źródło: <https://1943.pl/arttykul/rubinsztajn-blazen-getta-warszawskiego/>